

JAROSŁAW KITA

(Uniwersytet Łódzki, Wydział Filozoficzno-Historyczny, Katedra Historii Polski XIX w.)

 <https://orcid.org/0000-0002-8374-2848>

MĘŻCZYZNA W XIX-WIECZNYM KURORCIE

Uzdrowiska, czyli miejscowości wyposażone w źródła leczniczej wody, wykorzystujące lecznicze paleoidy (borowiny) oraz korzystające z cech lokalnego klimatu¹, były znane w Europie już od starożytności². Od tamtego czasu cieszyły się zmienną popularnością, podobnie jak sama teoria wodolecznictwa. Pomimo, że już w XVIII w. następowała powolna rewitalizacja kultury uzdrowiskowej, to właśnie w XIX stuleciu nastąpił istotny jej rozkwit w kontekście medycznym. Niejako na nowo „odkrywano” walory znanych od dawna europejskich kurortów, a z biegiem lat coraz większą popularność zyskiwały polskie zdrojowiska i stacje klimatyczne. To właśnie wówczas nauka, moda a także szybko rozwijająca się komunikacja spowodowały, że o uzdrowiskach dużo mówiono i pisano. Mnożyły się publikacje na temat wartości leczniczych, właściwości kuracyjnych i walorów turystycznych uzdrowisk. Przewodniki po kąpieliskach kusiły opisami atrakcji i rozrywek organizowanych na potrzeby kuracjuszy. Moda nakazywała pojawiać się w znanych europejskich „badach” już nie tylko dla samego leczenia, ale faktu „pokazania się” w towarzystwie³.

Wraz ze wzrostem zainteresowania wyjazdami „do wód” wzrastała ilość otwieranych uzdrowisk. Ich liczba w XIX w. nigdy nie została ostatecznie oszacowana, ale dr Michał Zieleniewski w pracy pod tytułem: *Rys balneologii*

¹ M. Mięka, *Uzdrowisko Bad Ziegenhals (Głuchotały) na tle pobliskich kurortów w XIX oraz I połowie XX wieku i jego znaczenie dla rozwoju lecznictwa na Śląsku*, Opole 2003, s. 7.

² Najstarsze pisemne wskazania leczenia wodą należą do Hipokratesa, Grecy uchodzą także za pionierów leczniczych kąpiei. M. Mięka, *Uzdrowisko Bad Ziegenhals (Głuchotały)...*, s. 25. Pierwsza wzmianka o zdrojach leczniczych na ziemiach polskich pochodzi z XI w., według nich Judyta, żona Władysława Hermana, leczyła się u źródeł siarczanych w Inowłodzu nad Pilicą. W. Korzeniowska, *Kurorty dolnośląskie dawniej i dziś*, Opole 1992, s. 7.

³ Cały szereg problemów związanych z szeroko pojmowaną kulturą uzdrowiskową zostało zaprezentowanych w kilkunastu już tomach serii wydawniczej „Kultura uzdrowiskowa w Europie” zapoczątkowanej przez Bożenę Płonkę-Syroka.

powszechnej opisał blisko 400 (376) większych uzdrowisk funkcjonujących w Europie przed rokiem 1873⁴, a było ich wówczas znacznie więcej⁵. Uzdrowiska znajdowały się we wszystkich krajach europejskich, bez względu na położenie geograficzne, jednak tylko niektóre z nich miały możliwości i warunki do wykorzystania tego „mineralnego złota”. Szczególnie zasobne we wszystkie surowce mineralne, a więc i wody, od zawsze były okolice górskie i tam właśnie koncentrowały się główne miejscowości kuracyjne⁶.

Do miejscowości uzdrowiskowych wyjeżdżano często całymi rodzinami, ale wyjazdy samych mężczyzn czy też kobiet z tzw. przyzwoitką były również częste. Można wręcz wskazywać, że jedne uzdrowiska cieszyły się większym powodzeniem u kobiet, a inne u mężczyzn, jedne u kuracjuszy wyznań chrześcijańskich, a inne częściej nawiedzali goście kuracyjni wyznania mojżeszowego⁷. W niniejszym tekście zajmę się problemem męskich wyjazdów „do wód” w okresie zaborów, ze szczególnym uwzględnieniem pierwszej połowy XIX stulecia. Przeprowadzając analizę materiału źródłowego różnej proveniencji (przeważać będą egodokumenty) szukałem odpowiedzi na kilka problemów: dominujące motywy wyjazdów do uzdrowisk u męskich kuracjuszy, diagnoza i wybór źródła. Istotnym elementem będzie również podjęcie zagadnienia kosztów wyjazdów „do wód”. Ponadto warto przybliżyć ogólną charakterystykę męskiego kuracjusza, wskazać na słynnych Polaków w uzdrowiskach, a dalej nakreślić modelową kurację, czyli pierwsze dni „u wód”, kurację pitną, kąpiele, zalecenia dopełniające kurację, typowy dzień kuracjusza, efekty kuracji uzdrowiskowej. Nieodzownym zagadnieniem powinna być charakterystyka życia towarzyskiego i kulturalnego „u wód”, czyli spaceru i przechadzki, hazard, wycieczki górskie i zwiedzanie okolicy, „tańce ponad wszystko” – festyny, resursy, reuniony, bale, prywatne wieczorki, kółka, koterie, partie, czyli towarzyskie podziały, świątynia Melpomeny – teatr w uzdrowisku, muzyka, koncerty, recitale. Ze względu na narzucone ograniczenia objętości tekstu poprzez formułę całości wieloautorskiej monografii w niniejszym rozdziale omawiam jedynie kilka z zasygnalizowanych problemów badawczych, a mianowicie motywy i koszty wyjazdów oraz cha-

⁴ Zob. M. Zieleniewski, *Rys balneologii powszechnej*, Warszawa 1873.

⁵ R. Kincel podaje za lekarzem warszawskim, M. Studnickim, że w 1854 r., w Europie znanych było 1054 źródła mineralne. Zob. R. Kincel, *U szląskich wód. Z dziejów śląskich uzdrowisk i ich tradycji polskich*, Katowice 1994, s. 10.

⁶ C. Kolago, *Geografia uzdrowisk polskich*, „Balneologia Polska” 1951, t. I, s. 122.

⁷ Zob. R. Lipelt, *Zdrowowiska i uzdrowiska w Galicji w końcu XIX i na początku XX w. w świetle współczesnych źródeł statystycznych*, [w:] *Tradycje i perspektywy rozwoju kultury uzdrowiskowej w Województwie iętokrzkim w kontekście europejskim*, pod red. B. Płonki-Syroki, M. Dąsala i A. Syroki, *Kultura uzdrowiskowa w Europie*, t. VII, Wrocław 2016, s. 249–270.

rakterystykę kuracji. Zagadnienia dotyczące uczestnictwa mężczyzn w życiu towarzyskim i kulturalnym, jedynie tutaj zasygnalizowane, podejmę w osobnym tekście.

Motywy wyjazdów do uzdrowisk

Podstawowym motywem wyjazdów „do wód” była potrzeba i chęć ratowania zdrowia, albo tak należałoby sądzić. W XIX w, kiedy medycyna stała jeszcze na niewysokim poziomie, wody mineralne zyskały miano remedium skutkującego na wszelkie dolegliwości. Pamiętnikarze wielokrotnie pisali o „cudownej prawie sile wód”⁸. Ich dostępność, prostota stosowania i skuteczność ściągały do uzdrowisk rzesze cierpiących szukających ratunku. Informacje o ludziach uleczonych u źródła obiegały Europę lotem błyskawicy, zapewniając tym samym uzdrowiskom darmową reklamę. Nie zważając na koszty, trudy i niebezpieczeństwa w podróży wysyłano do źródła chorych, bez względu na wiek, samopoczucie, czy stan ciała i umysłu. Niestety niektóre uzdrowiska stwarzały kuracjuszom tak trudne warunki, że po leczniczym pobycie w nich w swych wspomnieniach porównywali je wręcz do „siedliska potępionych”⁹, czy „Gnomenów pałacu, [do którego] droga przez wnętrza kuli ziemskiej prowadzi”¹⁰. Nie bez słuszności zauważał Franciszek Ksawery Prek, że trzeba było być chorym istotnie, aby się tam leczyć, ale dla nabycia zdrowia, tego drogiego Nieba daru, cóż by się nie uczyniło!¹¹. Pomimo to jeszcze do wybuchu Wielkiej Wojny tzw. uzdrowiska klimatyczne i terapie w nich stosowane traktowane były jako najważniejszy sposób na walkę z gruźlicą i innymi chorobami płuc, a te szerzyły się w XIX stuleciu we wszystkich grupach społecznych.

Jednak wśród ogółu kuracjuszy wyjeżdżających do uzdrowisk, prawdziwie chorzy stanowili nieliczną grupę. Zdecydowaną większością byli młodzi, zdrowi i pełni wigoru goście kąpielowi. *Nie maszże tu, gotówżeś zawołać, prawdziwie chorych!*¹² – pisał w swych *Listach z zagranicy* w 1842 r. Stefan Witwicki. Zasadniczy wpływ na wybór takiego kierunku podróży, wspomnianej większości wyjeżdżających, miała panująca moda na sposób spędzania letnich miesięcy. Jeżdżono do miejsc popularnych i aktualnie słynnych. Ta-

⁸ *Podróż powszechna obrazowa odtąd pod tytułem Kosmorama Europy, czyli opis krajów pod względem topografii, historii, statystyki, obyczajów i piękności widoków* [J. Gluckberg, 1837], s. 37.

⁹ S. Koźmian, *Podróż nad Renem i w Szwajcarii w 1846 roku odbyta*, Poznań 1877, s. 209.

¹⁰ *Podróż powszechna obrazowa...*, s. 41

¹¹ F.K. Prek, *Czasy i ludzie*, Wrocław 1959, s. 196.

¹² S. Witwicki, *Listy z zagranicy*, Lipsk 1842, s. 21.

kimi modnymi, popularnymi miejscami w XIX w. stały się właśnie wszelkiego rodzaju kurorty i nawet mniej znane uzdrowiska. Szczególnie popularnymi stało się *tournée* po kilku uzdrowiskach podczas jednego sezonu, należało odwiedzić najmodniejsze aktualnie zdroje, w których spodziewano się spotkać znajomych, znanych i lubianych ludzi. Jechali więc „do wód” wszyscy, których było na to stać. Nie tylko każdej szanowanej w towarzystwie damie wypadało być słabego zdrowia i choćby profilaktycznie jeździć do jakiegoś „badu”. Także mężczyznom moda nakazywała orientować się, gdzie aktualnie najlepiej rozgrywać wista, czy też, w którym uzdrowisku obstawiać w rulecie, albo też gdzie zgromadziła się śmietanka towarzyska, czy też grono znajomych. Oczywiście nie każdy kuracjusz dysponował odpowiednio dużą sumą pieniędzy i nie każdego stać było na wyszukane zabiegi w uzdrowisku, ale na szczęście większość wyjeżdżających skomplikowanego, czy też drogiego leczenia nie wymagała. Wystarczyło wyjechać do jakiegokolwiek „badu”, bo nawet pobyt w najtańszym uzdrowisku liczył się w towarzystwie. Podróże „do wód” stały się więc jednym ze sposobów na pokazanie czy też potwierdzenie swojego prestiżu i pozycji społecznej. Znany pisarz i redaktor, Władysław Ludwik Anczyc¹³, napisał w 1866 r.: *W żadnym wieku nie było tylu sławnych zdrojowisk, co w naszym; leczenie zdrojowe stało się prawdziwie modną kuracją*¹⁴. Podczas takich pobytów samotni, młodszy i starsi mężczyźni poszukiwali także towarzyszek życia, rozglądając się wśród młodych i samotnych panien, które tutaj przebywały z rodzicami, matką albo tzw. przyzwoitką. Szczególnie rozglądano się za posażną panną na wydaniu lub młodą wdową, mniej zwracając uwagę na urodę i inne przymioty. Z kolei inni mężczyźni liczyli na przeżycie wakacyjnego romansu, a wielotygodniowy pobyt w uzdrowisku sprzyjał takim związkom.

Moda na kuracje uzdrowiskowe połączona była z kolejnym motywem podróży „do wód”. Kierowali się tam również ówczesni miłośnicy kultury. We wszystkich miejscowościach uzdrowiskowych, zwłaszcza w tych z najdłuższą tradycją, ale w niewiele mniejszym stopniu w innych, aktywnie rozwijało się i kwitło życie kulturalne i artystyczne. Wyjazdy „do wód” stały się nieodłącznym składnikiem życia kulturalnego i obyczajowego tych czasów. W kurortach nieraz poszukiwali zdrowia znani i cenieni wirtuozi i artyści

¹³ Władysław Ludwik Anczyc (1823–1883) – pisarz, uczestnik powstania krakowskiego w 1846 r. (więziony w latach 1846–1847), współzałożyciel i pierwszy redaktor „Wędrowca” (1863–1906) w Warszawie. Autor popularnych sztuk ludowo-patriotycznych (m.in.: *Chłopi arystokracji* – 1850) oraz utworów poetyckich w duchu romantycznym. Szerzej: M. Szyjkowski, *Władysław Ludwik Anczyc: Życie i pisma*, t. 1: *Monografia*, Kraków 1908; P. Czartoryski-Sziler, *Władysław Ludwik Anczyc – pisarz i wydawca*, „Nasz Dziennik”, <http://stary.naszdziennik.pl/index.php?typ=my&dat=20090404&id=my11.txt>.

¹⁴ E. Piotrowska, *U wód – Krynica*, Kraków 2005, s. 3.

sceniczni dając przy tym koncerty i spektakle. Ponadto właściciele i zarządy uzdrowisk dbały, aby przybywający do nich kuracjusze mogli korzystać z jak najlepszej oferty kulturalnej. Tym samym sami zapraszali znanych artystów lub muzyków, którzy umilali czas podczas dziennych kuracji i wieczornych spotkań towarzyskich. Tytułem przykładu nawet do niewielkiego położonego na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego Dębna nad Wartą przyjeżdżali uznani i cenieni polscy artyści jak chociażby kompozytor i skrzypek Apolinary Kątski i jego nie mniej znany brat pianista Antoni Kątski¹⁵, czy też sławny i uznany w Europie gitarzysta Stanisław Szczepanowski (1851 r.)¹⁶, a ponadto poeta Władysław Syrokomla (właściwie Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz) i artyści teatrów z Krakowa i Warszawy. Kuracjusze chętnie korzystali z wszelkich rodzajów kulturalnej rozrywki, tłumnie bywali na koncertach i przedstawieniach teatralnych:

Gość tu przybywający znajdzie się otoczony troskliwą opieką i prawdziwie polską grzecznością i gościnnością, gdyż właściciele starają się uprzyjemnić pobyt wszelkimi sposobami. Bywają co tydzień reuniony [zebrania towarzyskie połączone z tańcami], symfoniczne koncerty, [...] Muzyka dobra, nieraz raczy uszy nasze utworami polskich kompozytorów i dziarskimi mazurami¹⁷.

Znacznie mniej znaną stronę życia zdrojowego Polaków stanowiła aktywność konspiracyjna i polityczna w uzdrowisku¹⁸. Pod pozorem zabiegów kuracyjnych przybywali „do wód”, odbywali spotkania i nawiązywali kontakty członkowie ośrodków niepodległościowych działających w konspiracji w kraju i emisariusze przysyłani tutaj z emigracji. Klęski kolejnych powstań narodowych przyczyniały się do emigracji z kraju, będącego pod zaborami, tysiący uczestników walk o niepodległość, którzy tym samym skazywali się na bardzo utrudniony kontakt z rodzinami. Jednym ze sposobów utrzymywania kontaktów emigrantów z bliskimi z Królestwa Polskiego i ziem zabranych stały się więc wspólne pobyty w różnych europejskich kurortach. Pod pretekstem leczenia dolegliwości mieszkańcy ziem polskich będących pod panowaniem rosyjskim starali się uzyskać zgodę i paszport na wyjazd za kordon graniczny. Odbywało się to najczęściej niemałym kosztem, a niejednokrotnie należało skorumpować carskich urzędników¹⁹. Władze rosyjskie doskonale

¹⁵ A. Kostołowski, *Kościół w Dębnie*, „Wiadomości Lokalne” 1993, nr 12, s. 16.

¹⁶ M. Motty, *Przechadzki po mieście*, cz. 1, Poznań 1889, s. 117–118. W tym właśnie roku S. Szczepanowski przybył do Poznania i dawał koncerty w mieście i okolicy.

¹⁷ R. Kincel, *U szlęskich wód...*, s. 154.

¹⁸ Pisałem o tym szerzej, zob. J. Kita, *Dziewiętnastowieczne podróże „do wód” z patriotycznym wydźwiękiem w tle*, [w:] *Gdańskie Teki Turystyczno-Krajoznawcze*, t. 3: *Patriotyczny obowiązek. O turystyce zaangażowanej*, red. I. Janicka, Gdańsk 2018, s. 66–80.

¹⁹ O „sprzedajności” urzędników rosyjskich wielokrotnie pisali autorzy pamiętników i wspomnień.

zdawały sobie sprawę z prawdziwych intencji części tych wyjazdów do wód i za kuracjuszami udawali się agenci carscy celem prowadzenia inwigilacji przebywających w kurortach poddanych cara i przybywających do tych samym uzdrowisk emigrantów. Zaostrzano przepisy uzyskiwania dokumentów na wyjazdy „do wód”, chociażby poprzez obowiązek dołączania do podań o paszport na wyjazd kuracyjne świadectw lekarskich z dokładnym rozpoznaniem choroby²⁰. Osobom, którym udowodniono kontakty z emigrantami, szczególnie utrudniano kolejne wyjazdy. Podczas kontroli granicznych każdy urzędnik był wyposażony w grube „foliały”, zawierające rejestr osób podejrzanych, zamieszanych w nielegalne związki i przestępców, *zestawione w wyniku działalności rosyjskich szpiegów za granicą*²¹.

Miejscami spotkań bywały przede wszystkim znane i licznie odwiedzane europejskie kurorty, w których łatwiej było ukryć się przed niepożądanym wzrokiem agentów. Jeżdżono więc do Karlsbadu i Marienbadu w Czechach, do jednego z najstarszych kurortów – Baden w Szwajcarii, do niemieckiego Baden-Baden, czy do Ostendy w Belgii i do francuskiego Vichy. Zdecydowanie rzadziej wyjeżdżano do bliskich, a pozostających poza granicami Królestwa Polskiego śląskich zdrojów, spośród których największą wziętością cieszyły się: Warmbrunn, Reinertz, Kudowa, Landeck, Salzbrunn, Alt Wasser, chociaż i tutaj dochodziło do spotkań konspiracyjnych. Jednym z takich uzdrowisk, gdzie po klęsce powstania listopadowego dochodziło do tego typu spotkań było wspomniane już Dębno nad Wartą. W połowie lat czterdziestych XIX w. Stanisław hrabia Mycielski założył w swoich dobrach zakład wodoleczniczy wzorowany na znanej lecznicy Vincenza Priessnitza w Grafenbergu²². Z pewnością wystarczyłaby kwerenda list kuracjuszy (jeśli rzeczywiście podawano prawdziwe dane personalne), aby skonstatować, iż uzdrowisko w Dębnie odgrywało również ważną rolę w pobudzaniu i utrwalaniu postaw patriotycznych i świadomości narodowej. Wskazuje na to chociażby sformułowanie zawarte w korespondencji zamieszczonej na łamach „Gazety Warszawskiej” z 1852 r., iż zdrojowisko to przepełnione było młodzieżą, która

pod wodzą doświadczonych b. kapitanów, majorów, pułkowników (bo niższych stopni oficerskich jak kapitańskich a wyższych jak pułkownikowskich nie ma między nami) w stancjach dla chorych restaurowała się preferansem lub wistem²³.

²⁰ E. Sęczys, *Akta Wydziału Paszportowego Kancelarii Własnej Namieśnika (1832–1861)*, „Archeion”, t. LXXII, 1981, s. 120.

²¹ B. Limanowski, *Pamiętniki (1835–1870)*, Warszawa 1957, s. 460–461.

²² O dziejach uzdrowiska Dębno nad Wartą pisałem szerzej w monografii pt. *Zapomniane polskie uzdrowiska*, Łódź 2016, s. 75–84.

²³ „Gazeta Warszawska” 1852, nr 81, dodatek, s. 4.

Z pewnością poza grą w karty w tym towarzystwie rozprawiano również i o bardzo poważnych sprawach dotyczących kwestii narodowych, ale o tym korespondent nie mógł napisać wprost ze względu na carską cenzurę. Z drugiej strony przemycenie w korespondencji informacji o przebywających w Dębnie byłych wojskowych można potraktować jako wskazówkę dla czytelników „Gazety Warszawskiej”, iż w zakładzie hydropatycznym Stanisława hr. Mycielskiego przebywali również emigranci, dawni powstańcy listopadowi, z którymi można było tam się spotkać.

Władze zaborcze starały się inwigilować środowiska konspiracyjne, spotykające się „u wód”, o czym świadczy chociażby informacja zamieszczona w „Dzienniku Poznańskim” w 1863 r.: *Rząd rosyjski wystął liczną szajkę szpiegów do wód czeskich i śląskich, którzy rozpościerają sieci swoje, by w nie ptaszek niedoświadczony wleciał*²⁴.

Istniała także jeszcze inna, równie istotna przyczyna tak licznych podróży Polaków na wypoczynek i kurację do uzdrowisk. Była to rodząca się turystyka, w tym górską. Znaczna liczba gości odwiedzała kurorty w miesiącach letnich także *dla uroczego przepychu okolic, których widoki są zachwycające*²⁵. Uzdrawiska i otaczające je okolice dostarczały kuracjom nie tylko bogactwa wód mineralnych, ale także różnorodną i bogatą przyrodę, wyniosłe szczyty górskie, a na nich punkty widokowe, godne odwiedzenia ruiny i historyczne miejsca oraz zabytkowe obiekty. W tym wypadku można wskazać, iż szczególnie miejscowości uzdrowiskowe i klimatyczne położone w terenach górskich i nadmorskich były często odwiedzane przez męskich gości. Spośród setek kuracjuszy tylko obłożnie chorzy nie udawali się na wycieczki, albo nie kazali wozić się lub nosić w lektykach do pobliskich atrakcji. Szczególnie ważne miejsce w polskich wyjazdach „do wód” zajmowała tzw. turystyka patriotyczna. W tym przypadku dominowały peregrynacje do uzdrowisk śląskich znajdujących się pod pruskim panowaniem. Śląsk, chociaż od wieków był oderwany od państwa polskiego, to nie utracił jednak więzi z pozostałymi ziemiami polskimi. Zarówno przekazy historyczne, jak i aktualna rzeczywistość potwierdzały tę łączność i dawały Polakom świadomość polskości tego regionu. Patriotyzm nakazywał polskim podróżnikom docierać, ochraniać i utrzymywać w społecznej pamięci miejsca związane z narodową historią, by nie zatraciły powiązań z resztą ziem polskich. Dlatego podejmowane wyjazdy kuracyjne kierowały się właśnie do uzdrowisk śląskich, aby szukać tam śladów polskości i polskiej historii. Zazwyczaj okazywało się, że znalezienie takich pozostałości nie nastroczało większych problemów. Jadący przez śląskie ziemie kuracjusze często zauważali, iż:

²⁴ „Dziennik Poznański” 1863, nr 202, s. 1.

²⁵ *Podróż powszechna obrazowa...*, s. 37.

Szląsk był kiedyś prowincją polską [...] A ten mój język [polski] pozostał jeszcze między pospólstwem, potwierdził mi wielkość dawną naszych Słowian, którzy tak zmarli w czasie teraźniejszym. [...] Tak to dawność i usiłowanie niemieckie, nie mogło wymazać z pamięci pospólstwa tego [języka]²⁶.

Śląsk dostarczał także wielu zabytków z czasów polskiego panowania na tych ziemiach. Bardzo chętnie odwiedzano chociażby zamek Kynast (Chojnik) w pobliżu uzdrowiska Warmbrunn, ponieważ powszechnie wiadomym było, że został on przebudowany przez księcia na Świdnicy i Jaworze Bolka II²⁷. Bogusz Zygmunt Stęczyński napisał o nim nawet wiersz, pełen historycznych refleksji:

Szląsko z dawna nasze było,
Więc ty, zamku, jesteś nasz,
A choć wiele się zmieniło,
Czy przyrosło, czy ubyło,
Ty świadectwo kiedyś dasz!²⁸

Szczególne zainteresowanie budziły pamiątki po królach polskich zgromadzone w obcych zbiorach, jak te z warmbrunńskiej biblioteki Schaffgotschów, o których wspomniany już polski podróżnik i poeta napisał:

Tam pomiędzy różnymi osobliwościami [...]
Kapelusz księcia Bolka Pierwszego ciekawy
I bohatera Polski nie zatartej sławy
Szabla wielce kosztowna Jana Sobieskiego,
Którą zdobył w obozie Wezyra Wielkiego²⁹.

Wszystkie te relikty przeszłości były wielką atrakcją dla przebywających na kuracji w śląskich kurortach polskich gości. Były one namiastką polskości, której tak bardzo potrzebowali Polacy w czasach postępującej germanizacji i rusyfikacji.

Na kuracjuszy czekały też w kurortach pomieszczenia przeznaczone do bilardu i kręgli. Wielu mężczyzn spędzało tam popołudnia nałogowo oddając się grze i to z pewnością kolejny z motywów ich wyjazdów. Pewien *jegomość*, *widać dawny birbant kawiarniany, lubił namiętne grać w bilard, a miał pozwolenie tylko na 3 partie, lecz jak po tych trzech zaczął grać jeszcze jedną*,

²⁶ *Pamiętniki Franciszka Karpińskiego*, wyd. J. Moraczewski, Poznań 1844, s. 39–40.

²⁷ *Dyliżansem przez Śląsk: dziennik podróży do Cieplic w roku 1816*, oprac. J. Bujańska, Warszawa 1968, s. 61.

²⁸ B. Z. Stęczyński, *Sudety*, wyd. J. Kolbuszewski, Jelenia Góra 1981, s. 87.

²⁹ Idem, *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach*, wyd. 2, Wrocław 1949, s. 71.

więc to trwało ze dwie godziny – zanotował Józef Louis³⁰. Zdarzali się i specjaliści, którzy na życzenie gości pokazywali sztuki bilardowe, które dowodziły „wysokiego wyrachowania geometrycznego”³¹. Na szczęście dla dam, które towarzyszyły graczom, pomieszczeniom gier towarzyszyły kawiarnie z bufetami, w których

wina w różnych najlepszych gatunkach dostanie się za umiarkowaną cenę, jak i wszelkich innych gorących i chłodnych napojów, jako to kawy, herbaty, czekolady, rumu, araku, różnych likierów i wódek, ponczu, orszady, limonady, wybornych owoców i lodów³².

Podczas gdy panowie oddawali się grze, panie mogły tam zasiąść przy stoliku i oddać się próbowaniu cukrów i lodów.

Rozrywki w uzdrowisku uzupełniały także zebrania przy zielonym stoliku, przede wszystkim przy grze w szachy i karty. Jan Pilecki, zauważał, że *każdy młodzieniec za zielonym stolikiem uważał siebie za człowieka najzupełniej wykształconego, skońzonego, od kiedy potrafił dobrze rozegrać wista czy preferans*³³. Panowie, a niekiedy i panie, przy każdej okazji zasiadali do diabłka, helbika czy wista³⁴. Hazard stał się nieodłącznym elementem niektórych XIX-wiecznych uzdrowisk, jak np., Wiesbaden, Homburg i Baden-Baden, w których na kuracjuszy czekały „złocone sale”³⁵ rulety. Powstały tam wielkie zakłady gry, ściągające do tych kurortów rzesze gości. *Ale cóż kiedy te wspańiałe salony w roku zeszłym zboczyły się krwią samobójcy, a w tym roku ta piękna woda pochłoneła topielca, także gracza*³⁶. Nic zresztą dziwnego, że niektórzy gracze decydowali się nieraz na taki radykalny krok, skoro w jeden wieczór przegrywali majątek życia. *O nieszczęśliwa namiętności* – pisał Franciszek Ksawery Prek – *bogatych przeistaczasz na ubogich, miernego majątku ludzi na nędzarzy, a wszystkich prowadzisz do zbrodni*³⁷. O sile tego nałogu przekonał się w Baden – Baden Natalis Sulerzyski, który będąc tam, jeszcze jako student, po raz pierwszy zobaczył ruletę. Aby nie stracić pieniędzy w grze, która bardzo mu się spodobała, umówił się z kolegą, że będą się wzajemnie przestrzegać przed grą, ale

³⁰ *Pamiętnik krakowskiej rodziny Louisów 1831–1869*, oprac. J. Zathey, Kraków 1962, s. 285.

³¹ Ibidem.

³² S. Pagaczewski, *Spotkajmy się u wód*, Kraków 1972, s. 36.

³³ Cyt. za A. Kierzek, *Rozrywki oraz życie towarzyskie w Druskiennikach w połowie XIX stulecia*, „Roczniki Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie” 2007, t. 53, nr 3, s. 146.

³⁴ Diabełek, helbik, wist – hazardowe gry karciane.

³⁵ J. Korzeniowski, *Dzieła*, t. VII, Warszawa 1872, s. 441.

³⁶ A.E. Koźmian, *Listy*, t. III, Lwów 1894, s. 79.

³⁷ F.K. Prek, *op. cit.*, s. 179.

diabeł kusiciel najprzód Gajewskiego złapał – wspominał Sulerzyski – widzę, że gra i zgarnia pieniądze, zazdrość mnie bierze, gram także i każdą stawkę wygrywam, tak, że kiedy zadzwonili na obiad, ja podwoiłem moją kasę. Gajewski zaś zgrał się do grosza. [...] Po obiedzie pewny, że muszę wygrać więcej [...] stawiam, ale przegrywam, dubluję, żeby powetować stratę i tak przegrywam wszystko³⁸.

Ruleta w podobny sposób kusiła wielu kuracjuszy. Niewielu mogło się jej oprzeć. Oto jak wyglądał taki zdrojowy hazardzista – człowiek, który przebywać miał przecież na kuracji:

Stał tam jeden młody człowiek [...] był snadź w nieszczęściu, a nie chciał tego pokazać po sobie, piękny zapewne przedtem, teraz miał oczy podsiniałe, twarz i czoło poorane, wargi sine, które gryzł do krwi, żeby nie wydać głosu żadnego, włosy najeżone, ręce drżące³⁹.

Podany przez Klementynę Hoffmanową opis przedstawiał radykalny przypadek gracza. Na szczęście większość, odrobinę rozsądniejszych, choć także zauroczonych grą, jak na przykład Andrzej Edward Koźmian, potrafiła ustalić sobie dzienną sumę do obstawiania, by nie stracić wszystkiego. Mimo ogromnych dochodów jakie przynosiły kurortom kasyna, tylko te naprawdę duże mogły sobie na nie pozwolić. Ale i w mniejszych uzdrowiskach organizowano różne gry hazardowe, by zapewnić gościom odrobinę adrenaliny. Najpopularniejsza była loteria liczbowa. W takiej właśnie grze udział wziął Józef Louis w Toeplitz, ogólnie niechętny takim rozrywkom. Zdecydował się jednak obstawić, ponieważ przyśniły mu się liczby. Szybko się jednak przekonał, że sny się nie spełniają⁴⁰.

Chciałbym wskazać na jeszcze jeden motyw męskich wyjazdów do uzdrowisk, chociaż dotyczący nielicznej, ale niezmiernej ważnej dla podjętego tematu grupy. Wody cieszyły się popularnością nie tylko wśród prawdziwie chorych czy też pragnących atrakcyjnie spędzić wakacyjne miesiące, ale i wśród lekarzy, którymi w interesującym mnie okresie byli wyłącznie mężczyźni. Pionierzy balneologii przyjeżdżali tutaj licznie by pogłębić niezbędną wiedzę oraz zdobyć doświadczenie, aby móc prowadzić własną praktykę przebywając w okresach letnich w różnych miejscowościach aspirujących do miana uzdrowisk. Tytułem przykładu kursy wodolecznictwa w Szczawnie odbywał w 1828 r. Karol Kaczkowski. Śląskie uzdrowiska wielokrotnie odwiedzali tacy wybitni lekarze, jak: Józef Orkisz, Fryderyk Skobel czy Henryk

³⁸ *Pamiętniki Natalisa Sulerzyskiego byłego posła ziemi pruskiej na sejm berliński*, oprac. S. Kalemka, Warszawa 1985, s. 83.

³⁹ K. z Tańskich Hoffmanowa, *Opis przejazdu przez Niemcy*, Lipsk 1844, s. 218.

⁴⁰ *Pamiętnik krakowskiej rodziny...*, s. 284.

Łuczkiwicz. „Ojciec” balneologii polskiej prof. Józef Dietl, odbył wielką podróż po najsłynniejszych europejskich uzdrowiskach, aby potem przenieść poznane tam rozwiązania na grunt krajowy. W każdym uzdrowisku na byłych polskich terenach, ale i w zagranicznych kurortach, praktykował i uczył się przynajmniej jeden lekarz Polak, np. Aleksander Ostrowicz w Landeck, czy Alfred Sokołowski w Sokołowsku. Przed rozpoczynającymi się sezonami kąpielowymi na łamach prasy pojawiały się liczne ogłoszenia informujące o polskich lekarzach praktykujących w miesiącach letnich w różnych zagranicznych i krajowych uzdrowiskach⁴¹. Szereg krajowych uzdrowisk odwiedzał wspomniany wcześniej Józef Dietl, który jako pierwszy sklasyfikował polskie wody lecznicze oraz rozsławił i opisał takie uzdrowiska, jak: Krynica, Rabka, Iwonicz, Szczawnica oraz Żegiestów⁴². Tym samym czyniąc im odpowiednią reklamę.

Powyżej przedstawione powody męskich wyjazdów „do wód” nie są z pewnością jedynymi, ale z pewnością najbardziej reprezentatywnymi. Należy podkreślić, iż szereg z nich to także motywy kobiecych wyjazdów do uzdrowisk. Jako typowo męskie należy wskazać przede wszystkim peregrynacje w celach hazardowych, działania konspiracyjne oraz wyjazdy celem uprawiania turystyki, szczególnie górskiej i sportów wodnych, a także wyjazdy i pobyty w uzdrowiskach lekarzy. Prześledźmy w dalszej części koszty takowych wyjazdów, chociaż różniły się one w zależności od kierunków wyjazdów, zagraniczne lub krajowe oraz standardu pobytu i świadczeń leczniczych, na jakie decydowali się kuracjusze.

Koszty wyjazdów „do wód”

*Niechaj podróżny przed rozpoczęciem drogi obrachuje jej kosztą, biorąc w każdym punkcie raczej cokolwiek więcej, aniżeli za mało*⁴³ – tak brzmiało naczelne hasło z *Najnowszego przewodnika podróżnego...* z 1832 r. Można je uznać za złotą zasadę, gdyż wybierając się bowiem w podróż „do wód” w pierwszej

⁴¹ Zob. szerzej J. Kita, *Promocja kultury uzdrowiskowej na łamach prasy w Królestwie Polskim po 1864 r.*, [w:] *Historia kultury uzdrowiskowej w Europie*, pod red. A. Kaźmierczak i B. Płonki-Syroki, Wrocław 2012, s. 151–172; idem, *Lekarze zdrojowi w Iwoniczu Zdroju do 1939 r. Portret zbiorowy*, [w:] *Tradycje i perspektywy rozwoju kultury uzdrowiskowej w Iwoniczu-Zdroju w kontekście europejskim*, pod red. B. Płonki-Syroki, A. Kaźmierczak, S. Jandzisia, A. Syroki, *Kultura uzdrowiskowa w Europie*, t. X, Wrocław 2018, s. 51–76.

⁴² A. Zieliński, *Listy ze śląskich wód*, Wrocław 1983, s. 7. Józef Dietl (1804–1878) – wybitny polski lekarz i polityk. Studiował filozofię we Lwowie oraz medycynę, zoologię i mineralogię w Wiedniu (1823–1829). Autor wielu prac m.in. z zakresu balneologii, np. *Uwagi nad uzdrowiskami krajowymi* (1858).

⁴³ *Najnowszy przewodnik podróżny...*, s. 13.

połowie XIX w., należało spodziewać się sporych kosztów i to niekoniecznie dopiero u źródła, ale już w momencie podjęcia decyzji o wyjeździe.

Pierwszym wydatkiem, o którym należało pomyśleć i to z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem było uzyskanie paszportu. Dokument ten kosztował w 1841 r. 25 rbs, a w 1851 r. stawkę za paszport z pozwoleniem na wyjazd kuracyjny podniesiono do 50 rbs⁴⁴. Kolejne wydatki należało ponieść wraz z wyruszeniem w drogę. Początek podróży zazwyczaj obciążał kieszeń niewiele albo wcale, ponieważ do stacji pocztowej, czy dworca kolejowego dojeżdżano zazwyczaj własnym pojazdem lub wynajętą furmanką. Jednakże przy przesiadce do publicznego środka transportu koszty rosły gwałtownie. Za przejazd kurierką pocztową w połowie XIX w. w Królestwie Polskim należało zapłacić od jednej osoby 5 kopiejek za wiorstę, a w Austrii 12–20 krajcarów za milę, natomiast w Prusach 9–10 gr srebrnych za milę⁴⁵. Na kolei ceny uzależnione były od klasy wagonu. Z Warszawy do granicy austriackiej można było dojechać w połowie XIX w. za 7,38 rb I klasą, 5,53 rb II klasą, 3,69 rb III klasą i 2,03 rb IV klasą. Należało do tego doliczyć opłatę za bagaż, w zależności od wagi, od 57 kopiejek do 3,03 rb⁴⁶. Ponadto dodatkowym kosztem w podróży był nocleg, bowiem pociągi i dyliżanse nie kursowały wówczas nocą.

Poszczególne klasy umożliwiały następujące warunki podróżowania:

1 klasa – miękkie siedzenia, sześć osób w przedziale.

2 klasa – twarde lub półmiękkie, profilowane siedzenia, osiem osób w przedziale.

3 klasa – twarde, proste siedzenia, brak przedziałów.

4 klasa – wagony typu bydłowego z ławkami na około, pasażerowie siadali głównie na bagażach. Klasa 4 nie występowała na niektórych liniach.

Typowe pociągi składały się z wagonów klasy 2 i 3. Wagony 1 klasy kursowały tylko w pociągach jeżdżących po najważniejszych trasach. Z kolei wagony klasy 4 kursowały tylko w pociągach lokalnych w niektóre dni, przeważnie w te kiedy w okolicznych miasteczkach odbywały się jarmarki.

⁴⁴ E. Sęczys, *op. cit.*, s. 111.

⁴⁵ J. Flasiński, *Przewodnik dla podróżujących w Europie podług najnowszych źródeł ułożony*, Warszawa 1851, s. XII–XIII, XXV.

⁴⁶ *Ibidem*, s. XLV.

Po dojechaniu do upragnionego celu podróży należało liczyć się z kolejnymi wydatkami. *Koszta u wód nie są małe*⁴⁷ – pisał Julian Moszyński z pobytu w Karlsbadzie. Prześledźmy zatem za autorem *Podróży do Prus, Saksonii i Czech...*, jak kształtowały się ceny w jednym z najliczniej odwiedzanych przez Polaków w połowie XIX stulecia czeskim (austriackim) uzdrowisku. Od razu przy wjeździe do miasta należało zapłacić „nieproszonym trębaczom na wieży” od kilku krajcarów aż do 2–3 guldenów, w zależności od tego, jakim pojazdem się przyjechało. Taką samą sumę należało uiścić w formie napiwków orkiestrze witającej wszystkich nowoprzybyłych gości. Następnie, za ogłoszenie imienia i nazwiska w liście przybywających, płacono 12 krajcarów od osoby. Ponadto należało opłacić jednorazową takse – w Karlsbadzie na upiększanie źródła w wysokości 4 guldenów, a np. w mniej znanej Szczawnicy za używanie wód mineralnych – 2 złote pruskie (2 talary) 10 centów⁴⁸ od osoby – przy czym zwolniona od tej opłaty była służba. Ponadto *mieszkania drogie, a ich cena wzrasta prawie w stosunku do kwadratów ilości pokoi*⁴⁹, a za pojedynczy pokój trzeba było zapłacić *kilka guldenów na tydzień*⁵⁰. Zaczynając kurację należało kolejno opłacać: dziewczęta podające wodę – po 1 guldenie, łazienkę i obsługę kąpielową – także po guldenie. Sama kąpiel również wiązała się z wydatkiem. W Karlsbadzie *opłata za nie [kąpiele] rozmaite, droższe publiczne, tańsze po domach prywatnych urządzane, żadna 4 złotych polskich nie przechodzi, ani taniej 24 groszy polskich mieć nie może*⁵¹.

Do tego Karlsbad oferował kuracjuszom możliwość zakupu wód mineralnych w butelkach, tzw. hlakach po 8 krajcarów. Można było zabrać ze sobą także za „niewielką opłatą” sól karlsbadzką *w paczkach pieczęcią miasta opatrzonych*⁵² oraz niezliczoną ilość pamiątek, które

wstawione do Szprudla [źródło z gorącą wodą] rozmaite drobne rzeczy, figurki gliniane, ślimaki, kłosy itp., powlekają się w przeciągu 8 do 10 dni skorupą kamienia, przyjmują piękną politurę, które po kilka groszy sprzedają przy źródle⁵³.

⁴⁷ J. Moszyński, *Podróż do Prus, Saksonii i Czech odbyta w roku 1838–1839 przez Juliana Moszyńskiego doktora medycyny, członka Cesarskiego Towarzystwa Lekarskiego i Dobroczynności w Wilnie*, t. 1, Wilno 1844, s. 95.

⁴⁸ J. Szalaj, *Przewodnik dla podróżujących do wód szczawnickich*, Kraków 1859, s. 22.

⁴⁹ J. Moszyński, *op. cit.*, s. 95.

⁵⁰ Ibidem, s. 96.

⁵¹ Ibidem, s. 101.

⁵² Ibidem.

⁵³ Ibidem.

Znaczące wydatki związane były z zakwaterowaniem. W latach trzydziestych XIX w., w uzdrowiskach śląskich czynsz tygodniowy wynosił od 25 groszy srebrnych do 4 talarów⁵⁴. Podobnie ceny kształtowały się w uzdrowiskach czeskich (austriackich), gdzie np. w Karlsbadzie za pojedynczy pokój należało zapłacić *kilka guldenów na tydzień*⁵⁵. Za tę cenę otrzymywało się zazwyczaj pokój wyposażony w komodę z pulpitem do pisania, lustro, jedno lub więcej łóżek, dwa stoły, cztery krzesła, świecznik z nożycami (do obcinania knotów), podnózek, dzban i małą szklankę, spluwaczkę i nocnik. Z tego powodu przewodniki zalecały kuracjuszom przywozić ze sobą najniezbędniejsze sprzęty kuchenne i inne, gdyż za każdą dodatkową rzecz, jak np.: pierzynę czy pościel trzeba było słono dopłacać. Koszt zamieszkania zależał od typu wynajmowanego pomieszczenia, czy był to pojedynczy pokój czy też było to kilkupokojowe mieszkanie.

Wyjazdy „do wód”, niezależnie czy w celach zdrowotnych, czy też towarzyskich wiązały się więc z ogromnymi wydatkami finansowymi. Pochłaniały ponadto mnóstwo czasu. Dlatego przez większość XIX w. podróż kuracyjna była ogromnym przedsięwzięciem, możliwym do zrealizowania przede wszystkim przez przedstawicieli arystokracji i zamożnego ziemiaństwa oraz nieliczną inteligencję i burżuazję. Przedstawiciele uboższych warstw społecznych Królestwa Polskiego, naśladujący wzory idące z góry, także wyjeżdżali do uzdrowisk, jednak celem ich podróży były zazwyczaj tańsze i bliższe, tzw. krajowe zdroje. Dopiero wraz z rozwojem linii kolejowych i dróg bitych następowało zmniejszenie kosztów podróżowania i tym samym zwiększała się mobilność społeczna.

Kuracja

Polacy pojawiali się „u wód” zazwyczaj dopiero w szczycie sezonu, czyli w pełni lata, mniej więcej 5 tygodni po przyjeździe pierwszych kuracjuszy, ale za to pozostawali najdłużej⁵⁶. W połowie XIX w. Polacy stanowili przeważnie $\frac{1}{4}$, lub $\frac{1}{5}$ wszystkich kuracjuszy zdrojowisk śląskich i czeskich, niewiele mniej było ich w zachodnioeuropejskich kurortach⁵⁷. Jak zauważył Józef Louis przebywając na kuracji w Toeplitz: *Polskiej mowy dosyć tu słychać*,

⁵⁴ R. Kincel, *op. cit.*, s. 120.

⁵⁵ J. Moszyński, *op. cit.*, t. II, Wilno 1844, s. 96. 1 gulden austriacki wart był wówczas 4 złote polskie, natomiast 1 talar pruski 8 złotych polskich, wyliczenia na podstawie J.W. Krasiński, *Przewodnik dla podróżujących w Polsce i Rzeczpospolitej Krakowskiej*, Warszawa 1821, s. 109–110.

⁵⁶ R. Kincel, *op. cit.*, s. 137.

⁵⁷ Ibidem, s. 85.

a Polaków, jak tu, tak wszędzie za granicą pełno, niestety wszędzie jest Polska, tylko na mapie jej nie ma⁵⁸, a Józef Korzeniowski dodawał: *bo u którychże wód nie ma Polaków*⁵⁹.

Stan zdrowia ludności w XIX w. pozostawiał wiele do życzenia. Spowodowane to było niewłaściwą dietą, naganną higieną i w dalszym ciągu niewysokim poziomem medycyny. Choroby dotyczyły zarówno biednych i nieodżywionych przedstawicieli ludu, jak też wykształconych, świadomych i możnych Polaków. Dlatego wśród tysięcy kuracjuszy na uzdrowiskowych deptakach spotkać można było wielu znanych i cenionych polskich pisarzy, muzyków, żołnierzy wszelkich rang. Od 1811 r. w wielu zdrojach (Karlsbad, Eger, Krzeszowice, Swoszowice) natknąć się można było na Juliana Ursyna Niemcewicza, leczącego, jak sam ją nazywał, „nerwową febrę” wywołaną przygnębieniem⁶⁰. Chorą nogę, objętą gangreną wskutek postrzału, w pireńskim uzdrowisku Bareges les Bains leczył Józef Bem⁶¹. Permanentny ból gardła i kaszel w Karlsbadzie łagodził Adam Mickiewicz⁶². Juliusz Słowacki przekonany całe życie, że odziedziczył „rodzinną gruźlicę” odbywał kąpiele w Ostendzie⁶³. Od najmłodszych lat do uzdrowisk wyjeżdżał również Fryderyk Chopin, jednak „wody” były dla niego początkowo tylko dodatkiem do koncertów. Już w wieku 16 lat odwiedził Reinerz i dał tam pierwszy zagraniczny koncert charytatywny. Występował także w Karlsbadzie. Po ujawnieniu się gruźlicy rozpoczął poważne kuracje we francuskim Enghien i niemieckim Heidebergu⁶⁴. Koncertował także i jednocześnie leczył się, przebywający na kuracji w Salzbrenn w 1855 r., od lat cierpiący na astmę i reumatyzm, Henryk Wieniawski⁶⁵. Zbierająca wielkie żniwo w XIX w. gruźlica nie oszczędziła także Zygmunta Krasińskiego, który zapadłszy na tę chorobę, podejmował uciążliwe kuracje u Vincenta Preissnitsa w Grafenbergu⁶⁶. To tylko niektórzy spośród najwybitniejszych Polaków epoki, która mnie interesuje.

Jak wyglądały pierwsze dni po przyjeździe do uzdrowiska? Chorzy, ale i lekarze wierzyli, że każdą dolegliwość da się uleczyć, albo przynajmniej złagodzić jej objawy, za pomocą wód mineralnych. Stąd też standardowym zaleceniem lekarskim, bez względu na rodzaj choroby, była kuracja w uzdro-

⁵⁸ *Pamiętnik krakowskiej rodziny...*, s. 299.

⁵⁹ J. Korzeniowski, *op. cit.*, s. 453.

⁶⁰ J.U. Niemcewicz, *Podróże historyczne po ziemiach polskich między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Petersburg 1858.

⁶¹ L. Stomma, *Sławnych Polaków choroby*, Gdańsk 2004, s. 77.

⁶² *Ibidem*, s. 79–81.

⁶³ *Listy Juliusza Słowackiego*, wyd. L. Meyet, t. II, Lwów 1899, s. 309.

⁶⁴ H.W. Rostkowski, *Słynni ludzie w polskich uzdrowiskach*, Warszawa 1986, s. 40–41.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 45.

⁶⁶ Z. Krasiński, *Listy do Adama Soltana*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1970, s. 105.

wisku. Wybór źródłu był uzależniony od właściwości jakie posiadała jego woda. Wody alkaiczne, tzw. szczawy (Vichy, Salzbrunn, Marienbad, Karlsbad) miały najlepiej skutkować na cierpienia narządów trawienia i oddychania⁶⁷. Wysyłano więc do nich pacjentów z wszelkimi dolegliwościami żołądkowymi, a przede wszystkim gruźlików. Solanki, czyli wody słone (Busko, Solec, Wiesbaden, Truskawiec, Druskienniki) zalecane były na dolegliwości skórne i choroby kobiece⁶⁸. Z kolei do wód żelazistych (Spa, Nałęczów) kierowano pacjentów z podejrzeniem chorób krwi, tj. niedokrwistości czy skira, tj. raka⁶⁹. Niemniejsze znaczenie, niż właściwości wody, miała opinia jaką aktualnie posiadał dany kurort:

Ten w Egerze, inny studnie chwali na Drużbaku,
Ten we Szkle, ten w Iwoniczu kędyś na Pogórze,
Ten na parchy i świerzby radzi kąpiel w morzu,
Co kto widział lub słyszał, lub też czytał drugi,
Różne krynice, różne wybierali strugi⁷⁰.

Każde uzdrowisko specjalizowało się w leczeniu kilku typów chorób. Leczone w uzdrowiskach nie tylko fizyczne choroby. Poważną część kuracjuszy stanowili także pacjenci chorzy „na duszy” – znerwicowani, podupadli moralnie i wreszcie osłabieni monotonnym trybem życia – po prostu nudami. Po wydaniu diagnozy przez własnego lekarza, kuracjusz udawał się często w długą i męczącą drogę do zbawiennego źródła. Na miejscu czekali na niego, zazwyczaj uprzedzeni listownie, lekarze zdrojowi, którzy *oprócz pilności i gruntownego zastanawiania się nad skutkami choroby przybyłych gości napełniają serca nadzieją rychłego odzyskania zdrowia, co czasem bardziej pomaga niż kąpiele i lekarstwa*⁷¹.

Nowo przybyły kuracjusz miał obowiązek wpisać się do rejestru pacjentów, w którym uwzględniano jego miejsce zamieszkania i zawód. Na podstawie tych rejestrów opracowywano regularnie i podawano do wiadomości publicznej w uzdrowisku, drukowane spisy „gości kąpielowych”. *W Spa na przykład, ledwo przyjedziesz, podają ci listę osób znajdujących się. Z niej wybierasz nazwiska, które ci się podobają, i przez lokaja miejscowego rozesyłasz*

⁶⁷ F. Chłapowski, *O zdrojowiska i stacjach kąpielowych i klimatycznych w Polsce*, Poznań 1895, s. 8.

⁶⁸ J. Dietl, *Źródła lekarskie w Solcu*, Kraków 1858, s. 23.

⁶⁹ M. Zieleniewski, *op. cit.*, s. 293.

⁷⁰ Wiersz Wacława Potockiego „*Jaka woda najlepsza?*” podają za: J.S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, Warszawa 1976, s. 463.

⁷¹ „Kurier Warszawski” 1823, nr 207, s. 1.

tymże swoje bilety [...] i już znajomość zrobiona⁷². Takie listy były też źródłem informacji dla orkiestry zdrojowej, która witała każdego gościa nazajutrz po przybyciu. Takie powitanie nie mogło oczywiście obyć się bez napiwków i „poczęstnego”, a że każdego dnia pojawiał się ktoś nowy w uzdrowisku to *rozlegały się wesołe tony muzyki, prawie cały dzień, w rozmaitych miejscach*⁷³ miasta.

Na przyjeżdżających czekały pokoje do wynajęcia. W niektórych uzdrowiskach kwatery wskazywał zarząd kąpeli, w innych trzeba było szukać ich na własną rękę. Po zakwaterowaniu, każda nowo przybyła osoba miała obowiązek udania się wprost do lekarza zdrojowego. Z reguły pacjenci przywozili ze sobą „krótki opis cierpień”, czyli coś w rodzaju karty choroby, lub instrukcje od swojego lekarza domowego w jaki sposób odbywać leczenie. Lekarz zdrojowy, po szczegółowym zbadaniu chorego, mógł zgodzić się z tymi zaleceniami lub przepisać inną kurację.

Kuracja ta polegała najprzód na uregulowaniu sposobu życia, na przepisaniu jakości i ilości wody mineralnej do picia, na kąpielach w wannie lub też w zbiorniku, na zachowaniu się podczas i po kąpeli, wreszcie na przepisaniu diety i innych środków leczniczych⁷⁴.

Czas trwania takiego leczenia w uzdrowisku według dr Michała Kaczkowskiego nie powinien trwać dłużej niż 4 tygodnie, czyli 28 dni, jednak

w ogólności czas trwania leczenia, nie daje się z pewnością oznaczyć; zależy bowiem już od stopnia choroby, już od indywidualności chorego, jak i natury samej choroby, już od skutków, jakie wody sprawują⁷⁵.

W wielu przypadkach, jeżeli leczenie nie przynosiło pożądanych rezultatów, czas kuracji wydłużał się nawet do 8 tygodni⁷⁶. Na cały ten okres kuracjuszowi przepisywano szereg zabiegów i zaleceń, które miał pilnie stosować, aby terapia przyniosła oczekiwane skutki.

Najważniejszym z tych zabiegów było picie wody, jako podstawowego czynnika leczniczego (lekarstwa) w uzdrowisku. Poradniki zdrojowe i zalecenia lekarzy przewidywały różne typy kuracji pitnej. W zależności od stanu chorego, a także „siły źródła”, czyli zawartości składników mineralnych,

⁷² *Wspomnienia Henriety z Działyńskich Błędowskiej*, [w:] Kufer Kasyldy, czyli wspomnienia z lat dziewczęcych, oprac. D. Stępniewska, B. Walczyna, Warszawa 1983, s. 46–47.

⁷³ B. Babel, *Wspomnienia z Krynicy*, Nowy Sącz 1896, s. 55.

⁷⁴ A. Ostrowicz, *Landek w hrabstwie kłockiem w Szlasku*, Poznań 1881, s. 70.

⁷⁵ M. Kaczkowski, *Przepisy zachowania się przy użyciu wód mineralnych*, Lwów 1834, s. 53.

⁷⁶ J. Moszyński, *op. cit.*, s. 101.

zalecano różne ilości kubków do wypicia. Przykładowo Andrzej Edward Koźmian na kuracji w Wiesbaden miał wypić 90 kubków⁷⁷. Liczba pitych kubków nie była także stała każdego dnia. Zaczynano zwykle od jednego zwiększając z każdym dniem ich ilość. Taką kurację odbywał Natalis Sulerzyski w Franzensbadzie, który *zaczawszy od dwóch kubków, co dzień jeden więcej, aż do dwunastu*⁷⁸ miał pić. Terapia pitna była także urozmaicona poprzez mieszanie wody z mlekiem lub winem. Na taką kurację hydropatyczną połączoną z winną wyjeżdżali wówczas kuracjusze do Gleisweiler w Palatynacie Bawarskim i przywozili z niej, z wiadomych powodów, same przyjemne wrażenia⁷⁹. Mimo dobroczynnego działania wody mineralnej, jak zapewniali lekarze, na wszelkie choroby i wszystkie organizmy, odradzali oni jednocześnie samowolnego organizowania sobie kuracji pitnych, ponieważ woda źródłana była traktowana jak silnie skutkujące lekarstwo. Dla przestrogi przytaczano przykłady nierozsądnych kuracjuszy, którzy chcąc zaoszczędzić czas lub pieniądze wypijali jednorazowo, przepisane na okres całej kuracji dawki wody, co mogło zakończyć się nawet tragicznie. Sytuację taką widział podczas pobytu w Grafenbergu Kazimierz Chłędowski⁸⁰.

Kąpiele w zdrojowiskach stanowiły jeden z najważniejszych elementów kuracji i połączone były z kuracją pitną. Zanurzania w wodzie były najstarszym sposobem leczenia w uzdrowiskach. Zalecenia lekarskie dotyczące kąpeli były podobne do tych, które dotyczyły picia. Wspomniany Andrzej Edward Koźmian, obok spożycia zaleconych 90 kubków wody, odbył 28 kąpeli⁸¹, a Józef Louis w Toeplitz pijąc 12 kubków dziennie wstąpił do wanny wskazane 46 razy. Ilość branych kąpeli zależała od wielu czynników tj. rodzaju choroby, stanu zdrowia chorego i wreszcie właściwości wody w danym uzdrowisku. W każdym zdrojowisku znajdowały się wielkie baseny czy wanny przeznaczone do wspólnych kąpeli. Były one bardzo praktyczne przy wzrastającej z roku na rok liczbie kuracjuszy, ponieważ pozwalały na odbywanie zabiegów przez kilka lub nawet kilkadziesiąt osób za jednym razem.

Każdego dnia od wczesnego ranka, a czasami nawet od 2–3 godziny w nocy, wanny obejmowali w swoje posiadanie mężczyźni bez różnicy stanu czy pochodzenia i używali kąpeli do poranka. Kiedy panowie opuścili miejsce kąpeli następowała krótka przerwa, w trakcie której oczyszczano szufłami wodę z pierza, włosów i innych nieczystości, po czym następował czas dla pań.

⁷⁷ A.E. Koźmian, *op. cit.*, s. 87.

⁷⁸ *Pamiętniki Natalisa Sulerzyskiego...*, s. 85.

⁷⁹ *Ibidem*, s. 160.

⁸⁰ K. Chłędowski, *Pamiętniki. Galicja (1843–1880)*, Wrocław 1951, s. 67.

⁸¹ A.E. Koźmian, *op. cit.*, s. 87.

Z polecenia lekarzy często decydowano się na dopełnienie kuracji w innych uzdrowiskach. Dodatkowe wody i odmienny klimat miały skutkować na różne dolegliwości, których nie można było uleczyć u jednego źródła. Hugon Kołłątaj tak opisywał swoją kurację pod koniec XVIII stulecia, ale w kolejnym wieku zachowano te same zwyczaje:

W Karlsbadzie będę pił wodę 20 dni, a zatem z podróżą, odpoczynkiem i przygotowaniem się do tych lekarstw zabawię tam 26 dni, w Eger będę pił wodę dni 15, podróż 2 dni, w Toeplitz będę się kąpał dni 20. Podróż i odpoczynek dni 6. To wszystko zabierze najmniej 3 miesiące⁸².

Takie leczenie okazywało się zazwyczaj bardzo skuteczne, ponieważ według zasady prób i błędów w końcu trafiano do odpowiedniego źródła.

Kuracje w uzdrowisku bywały monotonne i nużące, zwłaszcza kiedy sezon nie był jeszcze w pełni, gości było niewielu i brakowało rozrywek. Wielu kuracjuszy narzekało na *niewolnicze godziny przy wodach* [...] [i] *klasztorne życie hotelu*⁸³. Nuda dokuczała zwłaszcza osobom prawdziwie schorowanym, które nie mogły uczestniczyć w wycieczkach i grach towarzyskich, nie wspominając już o balach. Żwawszy goście kąpielowi potrafili jednak umilać sobie czas spędzany na spacerach i w kąpielach, o czym informował polski przewodnik Moscha-Kuszańskiego w taki sposób:

Gdy się czasem towarzystwo dobierze z samych wesołych i mało co cierpiących mężczyzn, których poufalsze żarty nie różnią, wszczyna się niekiedy powszechna burza, tak iż cała kotlina [basen] pokrywa się wysokimi falami. Dawniejsi bywalcy w Łądku dają zazwyczaj nowo przybywającym zaczepkę, okazując im biełość swą w sztuce posikiwania. Sztuka ta zależy na zręcznym ściskaniu wody w rękach, co doskonale uchodzi za skutek ukrytej małej spryzki albo sikawki. Gdy się zaś pokaże kto ze znajomych na galerii ponad miednicą [basenem] i chce z kąpiących się żartować, wnet go ze wszystkich stron niespodziewanie sikawki witają, wprzód jeszcze zanim się do uciezki zebrać potrafi⁸⁴.

Jak wyglądał typowy dzień kuracjusza? Wczesnym rankiem, około godziny 6 rozbrzmiewała pieśń poranna wzywająca do źródeł. Orkiestra zdrojowa przygrywała wówczas wesołe melodie Mozarta, Glucka, Webera by pobudzić zaspanych kuracjuszy, którzy wyruszali ze swych kwater na poranny

⁸² *Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracji w roku 1792, 1793 i 1794*, oprac. L. Siemieński, Poznań 1872, s. 74.

⁸³ J.I. Kraszewski, *Listy do Adama i Joanny Miłaszewskich, rodziny Langie, Walerego Eliasza-Radzikowskiego*, oprac. W. Danek, Wrocław 1966, s. 194.

⁸⁴ R. Kincel, *op. cit.*, s. 24.

kurs spożywania wód. Każdy pacjent podchodził do źródła i nabierał dawkę wody. W męskich kubkach mieściło się około 156 gramów płynu czyli 10 łu-tów, a w damskich 8⁸⁵. Popijając wodę kuracjusze spacerowali *zazwyczaj do 8, stosownie do kubków, ile kto ma rano wypić*⁸⁶, po czym każdy wyruszał na śniadanie do własnej kwatery lub kawiarni. Pierwszy spożywany posiłek był zazwyczaj skromny, składał się ze szklanki niezbyt mocnej kawy lub mleka i kilku ciastek – w większości kurortów zjadano się tzw. rochlikami, czyli rożkami karlsbadzkimi⁸⁷, ale na przykład w Salzbrunn największą popularnością cieszył się tamtejszy piernik⁸⁸. Po śniadaniu większość gości wyruszała znowu na spacer, niektórzy do czytelnicy, a jeszcze inni korzystając z wolnej chwili siadali do gry w karty lub szachy. Nie trwało to jednak dłużej niż do 12 ponieważ *godzina 12 jest tu godziną obiadową dla kąpielników i tej się należy pilnować, jeżeli kto nie chce ryzykować, że dla niego jakiej potrawy zabraknie*⁸⁹. Niewielu gości decydowało się na samodzielne przygotowywanie posiłków, dlatego austerie, traktierne i gospody były oblegane w godzinach południowych. Obiad był już zdecydowanie bardziej sycącym posiłkiem, składały się nań: przystawka, zupa, dwie inne potrawy i sztuka mięsa. Po obiedzie znów wyruszano do źródła, gdzie *zazwyczaj jeszcze większa maskarada niż rano, bo każdy wystrojony, każdy w innym niż rano pokazuje się kostiumie! Znow muzyka paskudzi, a tak chodzi się już do samego wieczora*⁹⁰. Niektórzy kuracjusze zamiast popołudniowych przechadzek decydowali się na dalsze wycieczki odbywane wynajętą furką po okolicznych górach i atrakcjach turystycznych. Na kolację powtarzano zazwyczaj poranny posiłek. Wieczorem rozkwitało w kurortach życie towarzyskie. Rozpoczynały się spotkania, wizyty, bale trwające niejednokrotnie do późnych godzin nocnych, co budziło gniew lekarzy zdrojowych, którzy widzieli w zbyt rozhułanych rozrywkach zapowiedź nieudanej kuracji.

Jeżeli chodzi o kąpiele to trzeba zaznaczyć, że duża część kuracjuszy z kąpieli nie korzystała, a ci którym je zapisano zaczynali je zazwyczaj dopiero po kilku dniach spożywania wody. Łazienki odwiedzano zwykle jeszcze przed piciem zaleconych kubków, a więc czasami jeszcze w nocy. Po kąpieli należało położyć się do łóżka – najlepiej na godzinę – by wyschnąć, dlatego kąpiący się mieli zazwyczaj ograniczony czas na picie wód. Po śniadaniu uczestniczyli już w ogólnozdrojowym rozkładzie dnia.

⁸⁵ A. Szyperski, *Osiem wieków Szczawna*, Szczawno 1970, s. 89.

⁸⁶ *Korespondencja Fryderyka Chopina*, oprac. B.E. Sydow, t. I, Warszawa 1955, s. 69.

⁸⁷ *Pamiętnik krakowskiej rodziny...*, s. 279.

⁸⁸ A. Szyperski, *op. cit.*, s. 89.

⁸⁹ *Pamiętnik krakowskiej rodziny...*, s. 279.

⁹⁰ *Korespondencja Fryderyka Chopina...*, s. 69.

Na koniec warto zastanowić się jakie były skutki takich kuracji, a były one różnorodne. Większość kuracjuszy w związku z tym, że nie potrzebowała skomplikowanego leczenia, wracała do domu wypoczęta i szczęśliwa. Jeżeli chodzi o prawdziwie chorych, kurujących się „u wód”, to sytuacja przedstawiała się różnie. Józef Louis wyjechał do Toeplitz o własnych siłach leczyć obolałe kolano, a wracał o kulach i sam przyznawał, że *jestem w ambarasie, bo się moje kłamstwo wydać musi, albowiem nie chcąc moją rodzinę nabawić zmartwienia, nie przyznałem się do tego, że mi się tu pogorszyło*⁹¹. Zdarzało się, że niektórzy kuracjusze kończyli swe cierpienia u źródłu. W Salzbrenn zmarł generał Józef Łączyński⁹². Pacjentów, u których po przybyciu do uzdrowiska następowało pogorszenie stanu zdrowia, zamiast poprawy, lekarze delikatnie starali się przekonać by uzdrowisko opuścili, przecież zawsze *przyjemniej w domu życie zakończyć*⁹³. A tak naprawdę nie wyglądało to dobrze, kiedy w miejscu słynącym z leczniczych właściwości umierali pacjenci. Doktorzy niepowodzenie kuracji przypisywali śmiertelnym tj. nieuleczalnym chorobom, skierowaniem w niewłaściwe miejsce przez lekarzy domowych, a najczęściej zbyt krótkiej lub stosowanej lekkomyślnie kuracji. Na szczęście w większości przypadków zauważano, jeżeli nie wyleczenie, to przynajmniej poprawę stanu zdrowia. Karol Estreicher wspominał, że jest winny Szczawnicy wdzięczność, bo ta wyratowała go „z przykrej piersiowej choroby”⁹⁴. Podsumowaniem niech będą słowa Andrzeja Edwarda Koźmiana, stosowne do skutków większości kuracji: *Wody i kąpiele, jak corocznie, tak i teraz dobrze służą, nie uleczyć, ale ulgę zapewnią*⁹⁵.

Męskie pobyty u wód stawały się przedmiotem kpin i żartów ze strony ówczesnej prasy. Pojawiały się w niej humorystyczne obrazki i wierszyki, dotyczące najczęściej sfery moralności, wyjazdów niekoniecznie związanych wyłącznie z kuracją oraz samego podejścia kuracjuszy do lecznictwa uzdrowiskowego. Są one równie interesującym źródłem do badania problemu męskich wjazdów „do wód”⁹⁶.

Konstatacje zawarte w niniejszym tekście nie wyczerpują podjętego tematu, a mają na celu przybliżenie interesującego problemu badawczego. Analizy ograniczone zostały tylko do kilku aspektów męskich wyjazdów „do wód”

⁹¹ *Pamiętnik krakowskiej rodziny...*, s. 300.

⁹² Józef Łączyński (1779–1820) – generał legionów włoskich, brat Marii Walewskiej. Zob. szerzej: H.W. Rostkowski, *op. cit.*, s. 295.

⁹³ T. Bielawska, *U życiodajnych źródeł*, Warszawa 1996, s. 45.

⁹⁴ K. Estreicher, *Ze Szczawnicy*, Kraków 1881, s. 4.

⁹⁵ A.E. Koźmian, *op. cit.*, s. 267.

⁹⁶ Zob. szerzej: J. Kita, *Kultura uzdrowiskowa w polskiej satyrze w XIX i pierwszej połowie XX w.*, [w:] *Uzdrowiska w procesie modernizacji (XIX–XXI wiek)*, pod red. B. Płonki-Syroki, L. Czyż, A. Syroki i K. Sudoł, *Kultura uzdrowiskowa w Europie*, t. VI, Wrocław 2014, s. 351–372.

w XIX stuleciu. Najbardziej interesujące wydają się być analizy głównych motywów peregrynacji mężczyzn do uzdrowisk reprezentujących przede wszystkim tzw. warstw elitarne. Wiele z nich jest takich samych jak przyczyny, którymi kierowały się kobiety w tym samym okresie podejmując decyzję o wyjeździe do miejscowości uzdrowiskowych. Jednocześnie pojawiają się motywy wyłącznie męskie, determinowane w znacznym stopniu ówczesną inną rolą mężczyzny w społeczeństwie. Natomiast jeśli chodzi o koszty wyjazdów, czas trwania kuracji i sposoby jej odbywania to tutaj nie zachodzą jakieś wyraźne różnice pomiędzy męskim i kobiecym pobytem u wód, chociaż można wskazać, iż czas trwania wyjazdów mężczyzn był nieco krótszy, ze względu na ich pracę zawodową i prowadzone interesy.

SUMMARY

A man in a nineteenth-century resort

Pespite the slow revitalization of spa culture as early as the 18th century, it flourished in the 19th century in a medical context. It was then that science, fashion and rapidly developing communication caused that many spas were written and written about spas. Bathing guidebooks also tempted with descriptions of attractions and entertainment organized for the needs of patients. Spa resorts were often traveled with entire families, but trips by men or women from the so-called charter was also common. It can even be pointed out that some spas were more popular among women and others among men. In this text I deal with the problem of male trips to the waters during the partitions, with particular emphasis on the first half of the nineteenth century. When analyzing the source material of various provenance (egodocuments – diaries, letters, correspondence to the press predominate) I was looking for answers to some of the most important problems: main motives and directions of trips, their costs and characteristics of the treatment and its effects.